Sławomir Zatwardnicki: Wyjątek potwierdzający regułę perspektywy

Wielkość czynów Bożych nie przemija, owszem z oddalenia czasowego a z przybliżenia do celu jawi się większa

Wielkość czynów Bożych nie przemija, owszem z oddalenia czasowego a z przybliżenia do celu jawi się większa

Kazał był Antoni Słonimski w felietonie *Prawo perspektywy* korzyć się przed mądrością tytułowego prawa. Niejednakowo rzeczy, sprawy a nawet osoby przedstawiają się z bliska i z daleka. „Jakże różnie wyglądają czyny ludzkie i wielkości minione z tak zwanej perspektywy wieków?”. Wśród wielkiej liczby perspektyw dwie są jednak zasadnicze i wrogie sobie: „to sposób patrzenia optymisty i pesymisty”, przy czym to właśnie ten ostatni „wygrywa wszystkie zakłady”, bo „najczarniejsze przypuszczenia zawsze się sprawdzają”.

Z właściwą sobie swadą publicystyczną i ikrą humoru, która w zależności od, a jakże, osobistej perspektywy, podoba się lub nie czytelnikom, ale nie pozostawia ich obojętnymi (czy im się to podoba czy nie), powoływał się Słonimski na przykład Platona. „Przez setki lat ubóstwiano tego filozofa, rzeźbiono jego ciało i tłumaczono jego dzieła.

Ale z perspektywy wieków cóż właściwie zostało z wielkiego Greka? – pytał autor *Mętnych łbów* i odpowiadał – Jedno mętne powiedzonko, jedno słowo – «platonicznie»”. Chi, chi; albo, jeśli kto woli: buu, buu.

Z przywołanych w poprzednich moich felietonach perspektywy „powagi Boskiej ironii” i patrzenia z pozycji „do góry nogami” rzeczy, sprawy i przede wszystkim osoby prezentują się we właściwym świetle. A dzięki Boskiej opatrzności to, co mogłoby w pierwszej chwili być opacznie zrozumiane, z czasem właśnie odkrywa swoje znaczenie w Boskim planie. Odwrotnie niż w przypadku przywołanego filozofa, właśnie jedno czy dwa słowa „na początku” wystarczają mądrej głowie, by z perspektywy wieków usłyszała pełne ich znaczenie.

Z oddalenia – w Bożym porządku rzeczy – widać wyraźniej. W tym prawie „Boskiej perspektywy” to meta oświetla start, a każdy, kto z początków chciałby wróżyć nieodgadnioną jeszcze przyszłość, popełnia falstart – bo nie da się zgłębić teraźniejszości bez eschatologii. Wzorcową próbką niezrozumienia tego prawa jest problem, jaki niektórzy chrześcijanie miewają z Maryją. W mętnej ludzkiej głowie nie mieści się, żeby „Maryja wiary” wyznawana przez Kościół mogła mieć coś wspólnego z „Maryją historii”, jaka zdaje im się prezentować z kart Ewangelii.

Obie łączy chyba jedynie nieporozumienie, żeby nie powiedzieć gwałt, jakiego dopuszczono się na tej „ubóstwionej” Postaci – sugerują ci, którzy nie ukorzyli swoich zmysłów i rozumu przed prawem perspektywy. Tacy w scenie wydarzającej się pod Krzyżem, kiedy to umierający Syn powierza Matkę uczniowi, a ucznia Matce (por. J 19, 25-27), dostrzegą ludzką troskę „syna marnotrawnego”, który zostawiwszy mamusię na trzy lata, teraz nagle sobie o Niej przypomina. Cóż za afront względem Tego, który jeszcze niedawno upominał niewiasty za ich sentymentalizm zasłaniający sprawy najważniejsze (por. Łk 23, 27-31), jakiż dysonans w stosunku do Ewangelii, w której autor, jak sam pisze, pomieścił jedynie to, co ma najbardziej doniosłe znaczenie (por. J 21, 25).

Zamiast Boskiej ironii – ludzka kpina z dramatyzmu zbawienia, które właśnie się dokonuje, i w którego wydarzenie dziejące się od narodzenia aż po teraz „nie bez postanowienia Bożego” (*Lumen gentium*) włączona zostaje Niewiasta. Nie musimy łamać sobie pokalanych łbów, na ile Niepokalana potrafiła wtedy poukładać sobie wszystko w głowie – tu również wolno dopuścić „perspektywę finiszu”: dopiero Wniebowzięcie oświetliło Maryję ziemską również przed Nią samą. Jednak nasz mętny rozum powinien ukorzyć się przed „ostatnią wolą” Zbawiciela: „słowa, którymi Ukrzyżowany przekazuje Janowi Maryję jako matkę, wyrastają ponad chwilę i rozciągają się na całą historię” (Joseph Ratzinger).

Trzeba popatrzeć „na opak”, żeby nie przeoczyć tego, co zakryte. Mimo że Apostołowie byli się rozpierzchli, pod krzyżem znajduje się właśnie Kościół reprezentowany przez Jana; ale wtórnie – i nierozdzielnie – umiłowany uczeń jest przedstawicielem każdego ucznia „z osobna”. Maryja jest najpierw Matką Kościoła, a dopiero potem każdego z nas; podobnie jak Eklezja poprzedza tych, których rodzi. Ale właśnie dzięki temu – znów: perspektywa Boża – że Nowa Ewa zostaje powołana do matkowania wspólnocie wierzących, może stać się osobistą, jak ją określał św. Maksymilian, „Mamusią” każdego członka Ciała Jej Syna.

Wywyższony w uniżeniu, zgodnie z zapowiedzią, przyciąga wszystkich do siebie (por. J 12, 32); choć, o Boska ironio, na razie jest tam jedynie Matka i Jej adoptowany właśnie syn, Janek. Widać w tym „równoczesność” Bożego działania zarazem na rzecz wspólnoty jak i każdego osobiście: spodobało się Bogu zbawiać nie pojedynczo, lecz ustanowić lud (por. *Lumen gentium*), a przecież nie przeczy to, owszem właśnie jest fundamentem tego, że związek wszystkich chrześcijan z Bogiem oraz Bożą Rodzicielką kształtuje się zawsze niepowtarzalnie, a więc osobiście („reguła wyjątków”).

Ewangelista buduje swoją narrację w perspektywie paralelizmu „Jezus – wierzący”. Co stało się udziałem Chrystusa, dotyczy życia duchowego chrześcijan – dlatego uczeń Jan otrzymuje Matkę Syna; z kolei Jan stoi w cieniu-świetle Krzyża „w imieniu” wspólnoty wierzących. „I od tej godziny”, pisze autor natchniony, „uczeń wziął Ją do siebie”, czy właściwie „do własnych”, a więc – dopowiada Jan Paweł II, który uczynił to samo wzorem ewangelisty – „w to wszystko, co stanowi jego własne

życie wewnętrzne, poniekąd jego ludzkie i chrześcijańskie »ja«”. W tym osobistym wzajemnym oddaniu się Matki i ucznia kryje się – jeśli pamiętać o „drugim wymiarze” Janowej Ewangelii – algorytm osobistego powierzenia się Matce każdego ucznia Pana.

„Jakże różnie wyglądają czyny ludzkie i wielkości minione z tak zwanej perspektywy wieków?”. Z kolei wielkość czynów Bożych nie przemija, owszem z oddalenia czasowego a z przybliżenia do celu jawi się większa. Jest to „nie z tej ziemi” wyjątek od reguły „tej ziemi”, który z kolei potwierdza samą regułę perspektywy: wszystko zależy od przyjęcia odpowiedniego punktu widzenia. Chodzi o punkt widzenia „ostatecznej przyszłości”. Ostatnie słowo i śmiech należą do optymisty.

Sławomir Zatwardnicki